

ALBATROS

Soraya Lane

Córka
z Włoch

SERIA
Ultracone
Córki

Tytuł oryginału:
THE ITALIAN DAUGHTER

Copyright © Soraya Lane 2022
All rights reserved

First published in Great Britain in 2022 by Storyfire Ltd trading as Bookouture

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny serii i okładki: Justyna Nawrocka

Zdjęcia na okładce: Yumeee/Shutterstock (*kwiaty*);
Wal_lva/Shutterstock (*winogrona*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros





Jezioro Como
1946 rok

ESTEE

Felix sięgnął do kieszeni marynarki, a Estee wstrzymała oddech.

– Kupiłem ten pierścionek lata temu, dzień po tym, jak zobaczyłem cię na scenie w La Scali – powiedział, trzymając w dłoni czerwone aksamitne pudełeczko. – Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

Tak bardzo chciała zobaczyć pierścionek, nacieszyć oczy blaskiem brylantu, który dla niej wybrał, ale tylko wyciągnęła rękę i delikatnie zamknęła dłoń Felixa na pudełeczku. Nadal jest zaręczony z inną, pomyślała.

– Nie – szepnęła. – To nieodpowiednia chwila. Chcę, żebyś mi się oświadczył, kiedy naprawdę będziesz wolny.

Wpatrywał się w jej oczy, wsuwając pudełeczko z pierścionkiem z powrotem do kieszeni.

– Mogę cię o coś zapytać?

Skinęła głową.

– Oczywiście.

– Gdybym to ciebie pierwszą poprosił o rękę, powiedziałabyś „tak”?

Łzy, których wcześniej zabrakło, nagle napłynęły jej do oczu.

– Tak, Felix. Z całą pewnością tak. Jesteś wszystkim, czego w życiu pragnęłam.



Londyn
Współcześnie

Lily otworzyła drzwi mieszkania i weszła przez próg, ciągnąc za sobą walizkę i torbę.

– Dzień dobry! – zawołała.

Zatrzasnęła drzwi stopą, upuszczając wszystko na podłogę.

Nie usłyszała odpowiedzi, zrobiła więc jeszcze kilka kroków, rozglądając się dokoła. Zorientowała się, że przez cztery lata jej nieobecności nic się tu nie zmieniło. Ani pomalowane na ciepłą biel ściany, ani puchate poduszki na kanapie, ani lustro w złożonej ramie nad kominkiem, którego gzyms służył za półkę dla niezliczonych zdjęć, stłoczonych ciasno jedno obok drugiego.

Lily przystanęła, by na nie spojrzeć. Z większości fotografii uśmiechała się do niej ona sama. Wyciągnęła rękę, by dotknąć tej, na której był tata. Przesunęła kciukiem po jego twarzy, nim przeniosła wzrok na zdjęcie matki i uświadomiła sobie, jak bardzo za nią tęskniła.

Ruszyła do kuchni, choć nie musiała sprawdzać dalej, by wiedzieć, że mamy nie ma w domu. Na szafce dostrzegła

kartkę. Wzięła ją i opierając się o blat, przebiegła wzrokiem, co było na niej napisane.

Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę, kochanie, ale zdecydowałam się spędzić kilka tygodni we Włoszech, bo teraz pogoda jest taka piękna. Spotkamy się tam? Ściskam, M.

Lily roześmiała się i upuściła kartkę. Ja tu się spodziewam wzruszającego powitania po latach, a ona jedzie sobie do Włoch! Nie mogła jednak mieć do matki pretensji. Musiała zorganizować sobie jakoś życie bez swojej jedynaczki, kiedy ta zamieszkała za granicą, a Lily cieszyła się, że mama jest szczęśliwa.

Zobaczyła stertę nieotwartych kopert rzuconych obok tosteru. Wzięła je, spodziewając się, że może tam być coś do niej. Znalazła kilka zaadresowanych do matki, ale jej uwagę przyciągnęła jedna, leżąca na samym spodzie.

Do rodziny Patricii Rhodes

Obracała kopertę w palcach, zastanawiając się, dlaczego matka nie otworzyła listu adresowanego do rodziny jej babki. Zauważyła stempel kancelarii prawnej, uznała, że sprawdzi, co to jest, i otworzyła kopertę. Ziewnęła. Po dwudziestu czterech godzinach podróży zaczynała ją ogarniać senność. Tam gdzie mieszkała, pewnie dochodziła już północ; nic dziwnego, że była zmęczona.

Do wszystkich, których to może dotyczyć w związku z własnością Patricii Rhodes.

Prosimy o stawienie się w piątek 26 sierpnia o godzinie dziewiątej w biurze kancelarii Williamson, Clark & Duncan w Paddington, w Londynie, by otrzymać przedmiot pozostawiony dla Państwa. Proszę o skontaktowanie się z kancelarią i potwierdzenie otrzymania tego listu.

Z wyrazami szacunku

John Williamson

Lily potarła oczy i przeczytała raz jeszcze. Jej babka zmarła, kiedy ona była nastolatką, ponad dziesięć lat temu. Na widok jej imienia i nazwiska przebiegł ją dziwny dreszcz. Uwielbiała babcię, która była najlepszą, najbardziej kochającą kobietą, jaką знаła, i teraz Lily uzmysłowiła sobie z poczuciem winy, od jak dawna o niej nie myślała, podczas gdy jej myśli tak często biegnęły ku tacie. Uśmiechnęła się na wspomnienie wizyt u babci, tego, jak siadały w słońcu, popijały herbatę, a Lily opowiadała o swoich kłopotach.

Sięgnęła po telefon i wysłała do Williamsona mail, w którym prosiła o więcej informacji. Musieli się pomylić, przemknęło jej przez głowę. Wiedziałabym, gdyby były jakieś nierozwiązane sprawy dotyczące własności babci, prawda?



Lily otworzyła oczy. Chwilę trwało, zanim zorientowała się, gdzie jest. Patrzyła w górę. Z początku, zanim podniosła się nieco na łokciach, biały sufit wysoko nad nią wydawał się nieznajomy.

Wreszcie opuściła nogi z łóżka i przeczesała palcami włosy, żeby je rozplątać. W pokoju było ciemno; jedyne światło docierało z korytarza, gdzie najwyraźniej zostawiła włączoną lampę. Gdy spojrzała na zegarek przy łóżku, zobaczyła, że minęło wiele godzin. Dochodziła czwarta nad ranem, co znaczyło, że przespała większość dnia i noc, a wcale nie czuła się wypoczęta. Była bardziej nieprzytomna, niż kiedy kładła się do łóżka.

Chwiejnym krokiem poszła do łazienki, ochlapała twarz zimną wodą i spojrzała na swoje odbicie w okrągłym lustrze nad umywalką. Bez makijażu na nosie i policzkach widać było blade piegi – skutek palącego słońca w Nowej Zelandii, gdzie mieszkała i pracowała. Czubkami palców dotknęła skóry i uśmiechnęła się. Podobała się sobie z tą lekką opalenizną. Z długimi, ciemnymi niesfornymi lokami wyglądała na dziewczynę spędzającą większość czasu na plaży, nie

w mieście, i to też się jej podobało. Znalezienie tej bardziej zrelaksowanej wersji siebie zajęło lata; nie miała zamiaru jej porzucić tylko dlatego, że wróciła do domu w Londynie.

Zebrała włosy, związała w węzeł na czubku głowy i poczłapała do kuchni poszukać telefonu. Znalazła go na blacie, tam gdzie go zostawiła. Przejrzała maile. Jeden był od kolegi z winnicy, w której ostatnio pracowała. Na załączonym zdjęciu winogrona przytrzymywała siatka, a trawa była biaława od szronu. Lily uśmiechnęła się, wyobrażając sobie siebie tam znowu, jak pije rano kawę zaraz po otwarciu kawiarni i patrzy na ciągnące się po horyzont szeregi winorośli. Westchnęła. Może lepiej było zostać w Nowej Zelandii, zamiast przyjmować pracę na lato we Włoszech, ale zawsze obiecywała sobie, że zbierze tyle doświadczeń z różnych stron świata, ile się tylko da, zanim osiadzie gdzieś na stałe.

Przejrzała pozostałe maile i zauważyła odpowiedź z kancelarii prawnej.

Droga Panno Mackenzie,

dziękuję za skontaktowanie się z nami. Zdaję sobie sprawę, że nasza wiadomość może wydawać się zagadkowa, ale sądzimy, że powinniśmy porozmawiać osobiście z Panią lub innym członkiem Państwa rodziny. Prosiłbym o potwierdzenie, czy będzie Pani mogła pojawić się na piątkowym spotkaniu. Jeśli nie, przełożymy termin na inną datę.

Z wyrazami szacunku

John Williamson

w imieniu zstępnych Hope Berenson

Hope Berenson? Lily zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy kiedykolwiek słyszała o kimś takim. Nazwisko nie brzmiało znajomo. Żałowała, że matka wyjechała i nie może jej zapytać. Może to ktoś z przeszłości babci, może zapisał jej coś w testamencie, nie zdając sobie sprawy, że ona od dawna nie żyje. Lily sądziła, że to tylko jakiś drobiazg, który będzie mogła przywieźć do domu po spotkaniu w kancelarii.

Odłożyła telefon i postanowiła zaparzyć kawę, bo bardzo potrzebowała kofeiny, żeby się dobudzić.

* * *

– Kochanie! Jak dobrze cię słyszeć!

Lily roześmiała się, przyciskając telefon do ucha, żeby zrozumieć, co mówi nieco schrypniętym głosem matka.

– Nie mogę uwierzyć, że akurat teraz zdecydowałaś się pojechać do Włoch! – powiedziała córka. – A ja spodziewałam się tu przyjęcia powitalnego.

Starła się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zadowolona, że wróciła do pustego mieszkania – skoro mama była szczęśliwa, to ona też. Jeszcze nie poznała jej nowego partnera, ale najwyraźniej prowadzili życie pełne fantazji.

– Przecież nie znosisz być w centrum uwagi, kochanie. Organizowanie przyjęcia powitalnego nie przyszło mi nawet do głowy.

Miała rację. Lily nienawidziła takich imprez, choć matka czuła się na nich w swoim żywiole. Zawsze zastanawiała się, czy to przez ekstrawagancję matki była tak nieśmiała i zamknięta w sobie.

– Kiedy przylecisz do Włoch? Zobaczymy się nad jeziorem Como?

– Za jakieś dwa tygodnie. Wspaniale będzie się spotkać, ale pewnie nie zostanę u ciebie dłużej niż na dzień, dwa.

– Cudownie! A teraz muszę iść, kochanie, bo wypływamy dziś na wycieczkę pięknym jachtem. Zaraz wsiadamy. Naprawdę nie możesz zmienić biletów lotniczych na wcześniejszy termin, żeby pobyć z nami trochę dłużej?

Lily pokręciła głową, choć matka nie mogła jej widzieć. Cieszyła ją perspektywa podróżowania po Włoszech; zawsze chciała się tam wybrać, ale nie miała zamiaru znaleźć się w tłumie turystów. Nie mogła się doczekać, kiedy zanurzy się w tamtejszej kulturze, będzie spacerować po winnicach, wdychać świeże powietrze i poznawać ludzi zajmujących się zbiorami i produkcją wina. Chciała odkrywać małe restauracyjki i ocieierać się o miejscowych na uroczych ryneczkach, a nie dołączać do kolejek fanów próbujących wypatrzyć George’a Clooneya, w przeciwieństwie do matki, która to uwielbiała.

– Mam kilka spraw do załatwienia w Londynie, więc nie mogę nic zmienić, ale bardzo chcę cię zobaczyć – powiedziała. – Słuchaj, zanim pójdziesz... Czy mówi ci coś nazwisko Berenson? Hope Berenson?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Przyszedł list od prawnika, zaadresowany do rodziny babci.

– Wiesz, jaka jestem, jeśli chodzi o korespondencję, kochanie. Pewnie zapomniałam otworzyć.

– Nie szkodzi. Sprawdzę, o co chodzi, i dam ci znać.

– *Ciao, bella!* – zawołała śpiewnie matka.

Lily przez chwilę patrzyła na telefon, wyobrażając sobie, jak mama w jednej ze swoich jaskrawych sukienek, obwieszona biżuterią, wsiada na piękny jacht. Naprawdę cieszyła się z jej szczęścia. Zawsze była cudowną mamą, która na pierwszym miejscu stawiała dobro Lily, gdy ta była dzieckiem. Dzielnie zajmowała się wszystkim po śmierci męża, skupiając się na ich małej rodzinie, póki córka nie wyjechała na studia. Lily z jednej strony cieszyła się, że mama kogoś sobie znalazła, z drugiej – miała tremę przed spotkaniem mężczyzny, którego matka pokochała po raz pierwszy od śmierci męża.

– Baw się dobrze – rzuciła do telefonu, nim połączenie zostało przerwane, odłożyła go i postanowiła wziąć prysznic. Odkręciła kran i czekała, aż woda zrobi się gorąca i w łazience zbierze się para. Hope Berenson... To nazwisko nie dawało jej spokoju, kiedy z zamkniętymi oczami stała pod strumieniem wody.

Do spotkania musiała poczekać dwa dni. Umierała z ciekawości, o co chodzi.



Lily siedziała w poczekalni kancelarii Williamson, Clark & Duncan. Trzymała na kolanach magazyn ilustrowany i udawała, że czyta. Uniosła wzrok, kiedy pojawiła się młoda kobieta. Nieznajoma mówiła coś ściszym głosem do recepcjonistki.

Zanim kobieta się obejrzała, Lily spuściła oczy i utkwiała wzrok z powrotem w czasopiśmie, żeby nie dać się przyłapać na tym, że patrzy. Ale najdziwniejsze było to, że razem z nią czekał tu tylko jeden mężczyzna. Poza tym były same kobiety w podobnym wieku co ona. Siedziały w milczeniu, przeglądając dla zabicia czasu magazyny.

Rzuciła okiem na zegarek i poprawiła się niespokojnie na krześle.

– Przepraszam, że zwracam się do całej grupy – powiedziała w tym momencie kobieta – ale zapraszam Lily, Georgię, Claudię, Ellę, Blake’a i Rose. Proszę za mną.

Lily wymieniła spojrzenia z pozostałymi kobietami, zastanawiając się, co się dzieje.

– Masz jakieś pojęcie, o co tu chodzi? – szepnęła do ładnej blondynki, która idąc, zrównała się z nią.

Ta pokręciła głową.

– Zielonego. Właściwie nie wiem, po co tu w ogóle przyszłam.

– Pewnie z ciekawości, jak my wszystkie – odezwała się inna. Lily uśmiechnęła się, zerkając na nią. – Może odziedziczyliśmy miliony, a może za chwilę zostaniemy porwani. Tak czy inaczej, myślę, że to jakiś przekręt.

Lily roześmiała się. Była raczej pewna, że nie spotka ich marny koniec w mieszczącej się w Paddington kancelarii prawnej z przeszklonym paradnym wejściem, ale podzielała sceptycyzm tej dziewczyny.

Kiedy wreszcie znaleźli się w dużej sali konferencyjnej, wskazano im miejsca przy stole. U jego szczytu siedział elegancki mężczyzna w szarym garniturze. Po jego lewej ręce zajmowała miejsce kobieta w wieku trzydziestu kilku lat. Była nienagannie ubrana – w jedwabną bluzkę i czarne spodnie o podwyższonej tali. Włosy miała ściągnięte gładko w kitkę, ale pomimo wymuskaney prezencji wydawała się zdenerwowana i wystraszona.

Lily usiadła, gdy asystentka, która ich tu przyprowadziła, rozdawała kartki. Nikt nie tknął ciastek i kawy przygotowanych pośrodku stołu, nawet kiedy asystentka zachęcała, by się częstowali.

– Chciałbym powitać wszystkich i podziękować za przybycie – zaczął mężczyzna, wstając, i uśmiechnął się do nich. Miał szpakowate włosy, o ton jaśniejsze od garnituru, a kiedy się do nich zwrócił, wydał się młodszy niż przed chwilą. – Jak państwo widzą, jest was tu sześcioro, i choć wiem, że to dość niezwykle zostać zaproszonym niespodziewanie do

kancelarii prawnej na spotkanie w grupie, w tym przypadku ważne jest, żeby byli tu państwo wszyscy razem.

Lily przyglądała się prawnikowi, nadal nie mogąc się zorientować, o co chodzi. Odchrząknęła. Kusiło ją, żeby po prostu wstać i wyjść, ale znów ciekawość zwyciężyła.

– Jestem John Williamson, a to moja klientka, Mia Jones. To ona zaproponowała, żeby zebrać tu państwa dzisiaj, ponieważ chce spełnić wolę swojej ciotki, Hope Berenson. Nasza kancelaria wiele lat temu reprezentowała również panią Berenson.

Lily dotknęła leżącej przed nią kartki.

– Mio, czy chciałabyś teraz zabrać głos i wyjaśnić więcej? – zwrócił się do niej prawnik i usiadł.

Mia skinęła głową i wstała, wyraźnie speszona. Lily odchyliła się na oparcie krzesła, ciekawa, co zaraz usłyszysz.

– Ja też chciałabym podziękować wam wszystkim za przybycie. Przepraszam za swoje rumieńce. Nie nawykłam do wystąpień przed tak dużym gronem. – Uśmiechnęła się zakłopotana. – Przyznam, że od rana bardzo się denerwuję.

Lily uśmiechnęła się. Odniosła wrażenie, że wszyscy odechnęli z ulgą po tym wyznaniu.

– Jak się właśnie dowiedzieliście, moja ciotka nazywała się Hope Berenson. Przez wiele lat prowadziła w Londynie prywatną placówkę, Dom Hope, dla niezamężnych matek i ich dzieci. Była znana z dyskrecji, a także dobroci... mimo ciężkich czasów. – Mia zaśmiała się, nerwowo przebiegając wzrokiem po sali. – Na pewno zastanawiacie się, po co, na Boga, opowiadam wam to wszystko, ale możecie mi wierzyć, że zaraz to wyjaśnię.

Co wspólnego mogła mieć moja babcia z Domem Hope? – zastanawiała się Lily. O ile wiedziała, babcia miała tylko jedno dziecko, jej ojca. Czy urodziła jeszcze jakieś inne, kiedy była młodsza? A może chodzi o jeszcze dawniejsze czasy?

– Dom stał opuszczony od wielu lat i wkrótce ma zostać zburzony, by zrobić miejsce dla nowej inwestycji budowlanej, więc pojechałam tam, żeby ostatni raz rozejrzeć się po nim przed rozbiórką.

Lily rzuciła okiem na inne kobiety przy stole. Wszystkie patrzyły na Mię. Większość ściągała lub unosiła brwi, jakby i one usiłowały zrozumieć, dlaczego to, o czym mówiła, może dotyczyć ich osobiście.

– A co ten dom ma wspólnego z nami? – spytała kobieta o kasztanowych włosach, siedząca naprzeciwko Lily.

– Przepraszam, od tego powinnam była zacząć! – odparła Mia, wyraźnie zażenowana. Przeszła po sali. – Moja ciotka miała tam duże biuro, gdzie trzymała różne dokumenty. Pamiętałam, że mojej matce bardzo podobał się dywan w tym właśnie pomieszczeniu. Postanowiłam więc zrolować go i spróbować gdzieś wykorzystać, zamiast pozwolić, żeby po prostu został wyrzucony. Ale kiedy go podniosłam, zauważyłam coś pomiędzy dwiema deskami podłogi. I... jak to ja... nie potrafiłam się oprzeć pokusie, by wrócić tam z jakimś narzędziem, żeby je podważyć i sprawdzić, co się pod nimi znajduje.

Po plecach Lily przebiegł dreszcz. Przełknęła ślinę, czekając na dalszy ciąg tej historii i patrząc, jak Mia bierze ze stołu w końcu sali małe pudełko.

– Kiedy zerwałam pierwszą deskę, zobaczyłam dwa zakurzone pudełka, a gdy podniosłam drugą, kolejne. Leżały obok siebie, oznakowane ręcznie podpisanymi karteczkami. Nie mogłam wprost uwierzyć, że znalazłam coś takiego, ale kiedy tylko zorientowałam się, że na każdym jest imię i nazwisko, to choć byłam bardzo ciekawa, co jest w tych pudełkach, wiedziałam, że nie mam prawa ich otwierać. – Uśmiechnęła się, uniosła wzrok i spojrzała na nich po kolei, nim kontynuowała: – Przyniosłam tu te pudełka, żeby je wam pokazać. Nie do wiary, że udało się zebrać was wszystkich razem!

Mia starannie kładła na stole pudełko za pudełkiem. Lily wyciągnęła szyję, żeby się przyjrzeć, i zobaczyła czarno na białym napis: *Patricia Rhodes*. Popatrzyła na Mię zdumiona. Dlaczego imię i nazwisko jej babci znalazło się między nimi?

Głos znów zabrał prawnik:

– Kiedy Mia je znalazła, przyniosła je do mnie i przejrzeliśmy wszystkie stare zapisy w archiwach jej ciotki. Hope Berenson prowadziła drobiazgową dokumentację i choć powinna ona zostać tajna, w tym przypadku uznaliśmy, że należy poszukać nazwisk z tych pudełek, by przekazać je ich prawowitym właścicielom. Czułem się zobowiązany zrobić w tym celu, co w mojej mocy.

– Czy otworzyliście któreś z nich? – spytała Lily, patrząc na Mię.

– Nie. – Mia ściszyła głos; brzmiał teraz bardziej miękko niż wcześniej. – To dlatego poprosiłam, żebyście się tu dziś wszyscy pojawili. Sami możecie podjąć decyzję, czy je otwierać, czy nie.

Do oczu podeszły jej łzy. Lily widziała, jak je szybko ociera.

– Musiały mieć wielkie znaczenie dla mojej ciotki, skoro trzymała je ukryte przez tyle lat, ale nie rozumiem, dlaczego nie przekazała ich za życia prawowitym właścicielom. Wydawało mi się, że moim obowiązkiem jest przynajmniej spróbować to zrobić, a teraz to, czy pozostaną zamknięte, czy nie, zależy wyłącznie od każdego z was.

Lily miała przemożną chęć wstać i przytulić Mię, ale dostrzegła, jak kobieta prostuje się dumnie. Moment słabości minął.

– Nie wiemy – odezwał się prawnik, opierając dłonie na stole i powoli podnosząc się z krzesła – czy były jeszcze jakieś inne pudełka z tamtych lat. Albo Hope zdecydowała się z jakichś powodów nie przekazywać nikomu tych siedmiu, albo nikt się o nie nie upomniął.

– Lub też, z sobie tylko znanych powodów, uznała, że lepiej trzymać je w ukryciu – dokończyła za niego Mia. – W tym przypadku okazałoby się, że odkryłam coś, co miało pozostać tajemnicą na zawsze.

Prawniki odchrząknęli.

– Tak. Jednak bez względu na przyczyny tej sytuacji moim obowiązkiem jest przekazać pudełka ich prawowitym właścicielom lub raczej w tym przypadku następcom ich prawowitych właścicieli.

– I nie mają państwo pojęcia, co się w nich znajduje? – spytała kobieta z drugiej strony sali.

– Nie – odparła Mia.

– To wszystko jest bardzo zajmujące, ale muszę wracać do pracy – odezwała się piękna ciemnowłosa kobieta

siedząca w pewnym oddaleniu od innych. – Gdyby zechcieli mi państwo przekazać pudełko opisane imieniem i nazwiskiem Cara Montano, będę mogła już pójść.

Lily zaskoczył jej brak zainteresowania. Sama siedziała jak na szpilkach, czekając na chwilę, kiedy będzie mogła otworzyć pudełko i zobaczyć, co jest w środku.

– Dziękujemy za przybycie – powiedział prawnik. – Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę bez wahania kontaktować się ze mną.

Kobieta skinęła głową, ale po wyrazie jej twarzy Lily widziała, że nie ma zamiaru kiedykolwiek się odezwać. Nikt w sali się nie ruszał, gdy pokazała dowód tożsamości, złożyła podpis, po czym wrzuciła pudełko do wielgachnej torby i wymaszerowała z sali. Lily zauważyła, że kobieta miała na imię Georgia.

Prawniki odchrząknęli.

– Gdyby podali państwo kolejno swoje nazwiska i podpisali dokumenty leżące przed państwem na stole, mógłbym rozdać resztę pudełek. Rozumiem, że państwo również mogą się spieszyć do swoich zajęć.

Lily nie wstawiała. Przebiegła wzrokiem kartkę przed sobą i uśmiechnęła się do Mii, kiedy ta podawała jej długopis.

– Dziękuję. – Podpisała, po czym podniosła wzrok. – To dość tajemnicza historia, prawda?

Mia odpowiedziała uśmiechem i Lily spostrzegła, jaka jest ładna, kiedy się trochę odpręży. Całkiem jakby przywdziała maskę, by zdobyć się na odwagę i przemówić do nich wszystkich.

– Wiem, że to dziwne... cała ta sytuacja... ale kiedy zobaczyłam, jak troskliwie moja ciotka oznakowała te pudełka, musiałam znaleźć krewnych ich właścicieli. Nie mogłabym sobie darować, gdybym zostawiła je w domu przeznaczonym do rozbiórki.

Lily skinęła głową.

– Wielka szkoda, że tak długo leżały w ukryciu.

Mia wzięła od niej dokumenty i podała je prawnikowi, zanim przekazała jej pudełko. Było z drewna. Przewiązane mocno sznurkiem. A przywieszka z nazwiskiem wyraźnie określała właściciela. Lily przebiegła wzrokiem imię i nazwisko babci. Litery były wykaligrafowane pięknym charakterem pisma, tak jak na pozostałych karteczkach. Bez wątpienia każde pudełko zostało oznakowane przez tę samą osobę.

Lily kusiło, żeby pociągnąć za sznurek i rozwiązać go na miejscu, ale tylko przesunęła palcem po wieczku; pozwalając rozhulać się wyobraźni, zastanawiała się, co może kryć się w środku.

– Z mojej strony to wszystko, więc jeśli nie ma więcej pytań... – Prawnik zawiesił głos.

Pokręciła głową, podniosła wreszcie wzrok i znów napotkała spojrzenie Mii. Było w niej coś, co ją uderzyło. Robiła wrażenie strasznie samotnej, więc skoro spotkanie dobiegło końca, Lily podeszła do niej.

– Kusi mnie, żeby od razu otworzyć to pudełko – powiedziała. – Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

– Zanim je pani otworzy, powinna pani dobrze się zastanowić, czy naprawdę chce pani poznać przeszłość. Kiedy się coś już wie, to może wiele zmienić: relacje rodzinne albo

stosunek do pani babci. Niektóre tajemnice nie powinny wychodzić na jaw i właśnie to mnie niepokoiło, kiedy próbowałam państwa odszukać.

– Rozumiem – zapewniła Lily. – Jeśli mam być szczerą, to dla mnie lekki szok, że moja babcia może mieć z tym wszystkim jakiś związek.

Mia skinęła głową.

– Niech mi pani wierzy, wiem. Do niedawna bardzo słabo orientowałam się w tamtych sprawach, ale ciotka prowadziła dziennik. Znalazłam go w tym ukrytym schowku razem z pudełkami. Czytam go od kilku tygodni. Przez ten dom przeszły dziesiątki kobiet, które chciały pozbyć się dzieci, i takich, które ze złamanym sercem musiały je oddać.

Umilkła.

– Ale skoro tak wiele kobiet tu rodziło, to czy nie powinno być o wiele więcej takich pudełek? – spytała Lily.

– Niewykluczone – odparła Mia. – Możliwe jednak, że po inne już się ktoś zgłosił. A wasze babcie może nigdy nie próbowały odkryć prawdy?

Chowając swoje pudełko do torby, Lily zobaczyła, że na stole zostało jedno.

– Och, czy ktoś zapomniał go wziąć? – spytała Lily.

– Nie, tego siódmego nie ma kto odebrać – wyjaśniła Mia. – Szczerze mówiąc, nie wiem właściwie, po co je przyniosłam, bo nie zdołaliśmy ustalić żadnych danych kontaktowych, ale wydawało mi się, że byłoby jakoś nie w porządku je pominąć.

Lily patrzyła na nie, odczytując nieznane imię i nazwisko na przywieszce; zastanawiała się, do kogo mogło należeć.

To, że pozostali przyszli odebrać swoje, samo w sobie było niesamowite, ale domyślała się, że wszyscy byli równie zaciekawieni jak ona.

– Dziękuję raz jeszcze. Zadała sobie pani tyle trudu – powiedziała.

– Mam nadzieję, że to pudełko nie zawiera zbyt wielu niespodzianek – rzuciła Mia i skierowała się do wyjścia.

Lily uśmiechnęła się na pożegnanie i również opuściła salę konferencyjną. Kilka godzin temu tęskniła za krajem, który nie był jej ojczyzną, brakowało jej ludzi, z którymi spędziła ostatnie cztery lata, i kusiło ją bardzo, żeby wsiąść w samolot i wracać. Teraz nagle poczuła, że Londyn to miejsce, w którym właśnie powinna się być znaleźć. Gdyby tu nie przyjechała, nigdy nie wpadłoby jej w ręce to dziwne pudełko z imieniem i nazwiskiem babci.

Do tej pory nie wierzyła w przeznaczenie. Ale może coś takiego istnieje.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).